O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze

(Dokończenie ze strony 9)

jeśli chodzi o kulturę; co innego – za przeproszeniem – wymiana sedesu). Może go zaakceptuje…

Jakie byłoby źródło tego honorarium? Masz rację, czytelniku: hojność jednej, kilku bądź wszystkich zainteresowanych osób.

* * *

A gdyby… a gdyby po zakończeniu czytania bądź deklamowania przez poetę wierszy swego autorstwa, wręczyć jemu kopertę, albo talerzyk/mały koszyk? W niej lub na nim znajdowałyby się pieniądze zebrane pośród słuchaczy. Zbiórka byłaby dokonana na zasadzie: co łaska.

Powyżej podałem kilka przykładów działalności na rzecz kultury ludzi samodzielnych. I parę w tym duchu mógłbym jeszcze dopisać. Ale pozostawię Tobie, czytelniku pole do popisu – może sam je dopiszesz…

III

Rzecz przede wszystkim w tym, aby aktywność obywateli nieupaństwowionych sprawiła, żebyśmy nie obudzili się pewnego ranka w Nietzscheańskim państwie Ludzi Ostatnich: dobrze odżywionych i dostatnio ubranych, spragnionych nieustającej konsumpcji, zdrowych na ciele, ale duchowo pustych i egzystujących na klepisku ogrodzonym pastuchem elektrycznym pod napięciem.

Dariusz Pawlicki

---

* Na niewielkim fragmencie dawnej Rzeczypospolitej, w latach 1807-1830, państwowość polska jednak istniała: najpierw w postaci Księstwa Warszawskiego, potem – Królestwa Kongresowego. Z tym, że obowiązuje wręcz dogmat mówiący, że pomiędzy 1795 a 1918 rokiem naród polski był pozbawiony własnego państwa. Obu wymienionych powyżej, następujących po sobie, organizmów państwowych powszechnie nie traktuje się jako w pełni polskich. Powodem tego jest to, że ich suwerenność była ograniczona. Cóż to jest jednak za argument wobec faktu, że suwerenność Rzeczypospolitej w XVIII w. również taką była.

Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego było tego znamiennym przykładem.

Rozgwieżdżone niebo

W bibliotece na mazurskiej prowincji...

Jeszcze przy zasuniętej kurtynie wysłuchaliśmy krótkiego wprowadzenia o idei Teatru Przy Stoliku i niewielkiego rysu literackiego na temat odnoszącego sukcesy w Hiszpanii dramatu na dwoje aktorów. Nim zdążyliśmy sobie wyobrazić teatralny dzwonek na scenie ukazało się dwoje lektorów. Agnieszka Giza-Gradowska jako wymarzona, rozkochana Laura i Paweł Parczewski w roli błaznującego, niedojrzałego Juana. Niewątpliwy artyzm sceniczny, bogactwo mimiki i rozmaitość gestów oraz doskonała interpretacja dialogów wzbudzały w publice aplauz, skłonność do uśmiechu i aprobatę dla lektorów-aktorów. Gdzieś z boku pojawiał się cień smutku i konstatacja nad życiowymi wyborami bohaterów, niespełnionymi marzeniami, próbami ucieczki od przykrej rzeczywistości i obroną przed rozczarowaniami. Zanim tekst sztuki zdołał przywołać przeróżne dygresje, tuż po rozsunięciu kurtyny rozbawieni zostaliśmy drobnym lapsusem, będącym niezamierzenie znakomitym wprowadzeniem do żartobliwego „Przystojniaczka".

Dzwonek do drzwi. Tak zaczyna się sztuka Carlesa Alberoli „Przystojniaczek". W ten sam sposób kończy. Ale i dokładnie taki ma finał pierwsza część. Do położonego na strychu mieszkania prawie trzydziestoletniego mężczyzny wchodzi równa mu wiekiem dziewczyna. Zaskakuje gospodarza przychodząc zbyt wcześnie. Podobno to ona nalegała na wieczorne spotkanie.

Wita ją stolik przygotowany do kolacji. Dwa kieliszki czekają na wino, które ma przynieść Laura. Na scenie przykuwa uwagę obraz odwróconej tyłem nagiej kobiety. Postawiony jest na sztalugach. Obok taboret, przybory do malowania. Jesteśmy w pracowni malarskiej. Fotografia, którą będą brali w dłonie Laura i Juan sprawia wrażenie podstawki pod kieliszek. Wspomnienia z liceum, uwieczniona na zdjęciu grupa koleżanek i kolegów na rekolekcjach staną się jednym z tematów spotkania. Nie ma się co dziwić, przecież bohaterowie nie widzieli od lat. Związek się rozpadł. Jego wspomnienie jest dziwne. Laura opowiada, że Juan był jedynym mężczyzną, z którym spała a dotykał ją tylko łokciem. To jeden z żartów, od których iskrzy się rozmowa. Ale najpierw musi obydwoje opuścić konfuzja.

Laura jest bardziej zdenerwowana, niespokojna, niepewna siebie. Drży jej głos. Przy pierwszym toaście wypija cały kieliszek. Za chwilę następny. Jej wypowiedzi są przerywane, niedokończone. W dążeniu do celu wizyty nie pomaga jej Juan, który swój niepokój i nerwowość przykrywa ironią, żartami, kpiną. A przecież Laura chce zrobić i powiedzieć tyle pięknych rzeczy! Przynosi ulubione przez mężczyznę dwunastoletnie Vega Sicilia, przymila się, wręcz łasi, wychwala mieszkanie, zachwyca się rozgwieżdżonym niebem widocznym przez szklany dach. Być może Juan przeczuwa co się święci, ale nadal stoi za granicą humoru, jakby zmuszając Laurę do wykrzyczenia w końcu tego, co rozdziera jej serce. Ten krzyk ma zburzyć emocjonalne fortyfikacje budowane przez Juana od chwili pojawienia się dziewczyny w drzwiach. W końcu okazuje się to dla niej łatwe. Wychodzi niedługo za mąż. Tak, za tego, którego przed chwilą wspominali, z którego dopiero co kpili, jak zresztą z innych widocznych na fotografii sprzed lat. Żartobliwy nastrój w Juanie przygasa. Jeszcze się broni, ale powoli maska komika opada. Na kilka chwil znowu zamienia się w błazna, gdy słyszy, że to on jest tym wyśnionym, wytęsknionym ideałem, księciem, jej przeznaczeniem od lat. I to nie jest krzyk. Zamiast niego wydobywa się z ust Laury łkanie przepełnione strachem, że zostanie odrzucona.

I już obydwoje się nie bronią, nie zasłaniają. Nabierają pewności, utwierdzają we wspólnej przyszłości. Willa, basen, czwórka synów, ona będzie jego utrzymywać, on opalać i patrzeć jak dzieci pluskają się w wodzie niczym rybki oraz czekać na twórczą wenę. Gdy Laura jest już tylko w body i znika w sypialni, do której zbliża się Juan, rozlega się dzwonek do drzwi. I właściwie na tym można byłoby zakończyć, gdyby nie bylibyśmy świadkami jedynie finału pierwszej części.

Juan przenosi w inne miejsce fragment rozgwieżdżonego nieba, które okazuje się wielkim billboardem reklamowym. To przełomowa scena, która przerywa Juanowy sen, marzenia wiecznego chłopca z kompleksem Piotrusia Pana, niedojrzałego trzydziestolatka w przeddzień urodzin, malarza, który sprzedał dotychczas tylko jeden obraz, młodego mężczyzny, któremu za wynajem mieszkania płaci matka. O tym jest „Przystojniaczek" (w oryginale „Mandíbula afilada"), ale rzecz jasna nie tylko.

Co tak naprawdę za kulisy wynosi Juan? Czego alegorią jest niebo pełne gwiazd nagle zamienione w boleśnie prozaiczny billboard? Pieniądze, praca... Uzdolniony, prawie genialny malarz z pewnością nie zyskuje w artystycznym środowisku aprobaty. Być może dlatego, że jeden obraz maluje przez kilka lat. Ma mnóstwo niedokończonych pomysłów. Piotruś Pan nie chce zajmować się jakąkolwiek pracą? Nawet taką, która nie musi przynosić mu pieniędzy a wyłącznie przyjemność i satysfakcję? Czyżby jego prawdziwym życiem były tylko utopie i imaginacje? Co zatem z ukończonym obrazem nagiej kobiety? Jeśli niechcianą rzeczywistość Juan odrzuca, gdzie podziewają się miraże? Czy jest coś pomiędzy nimi? W jakim miejscu rzeczywistości bądź ułudy teraz malarz przebywa? Drzwi się otwierają, ale kto przez nie wchodzi? Czy to niedoszły narzeczony Laury przyszedł zastrzelić a przynajmniej pobić Juana? A może po prostu dostawca pizzy? Wchodzi do mieszkania spóźniony na spotkanie realizm, bo tylko w nim mogą się spełnić wyobrażenia. Nigdy w całości, absolutnie nie do końca, na pewno nie na całe życie. Ale niewątpliwie dający możliwość urzeczywistnienia w jakiejś części pragnień, ziszczenia życzeń, choćby dlatego, że były pielęgnowane i malowane przez lata. Bez względu na to, czy pod rozgwieżdżonym niebem, czy obok reklamowego billboardu.

Jerzy Lengauer